

Wywiad z Mateuszem Kmiecikiem pochodzącym z Bożacina

Kiedy opuściłeś dom rodzinny?

W 2010 r., tuż po maturze wyjechałem do szkoły aktorskiej SPOT w Krakowie. Uczyłem się i równocześnie stawiałem pierwsze kroki w teatrze, a konkretnie w Teatrze KTO, z którym współpracuje do dziś. Zwiedziłem z tym teatrem pół świata: od Meksyku, Kostaryki, przez całą Europę, Iran, kończąc na Korei Południowej. Byliśmy też wielu miastach w Polsce m.in. w Kaliszu, czyli blisko Bożacina. Po dwóch latach w Krakowie zapragnąłem dostać się do szkoły państwowej [Akademii Teatralnej w Warszawie]. Dodam, że kierunek aktorski jest tutaj jednym z najbardziej obleganych w Polsce. Dostaje się około 20 osób, a do egzaminów przystępuje ponad 1100, czyli 50 - 60 osób na miejsce. To więcej niż na medycynę. Udało się. Dostałem się z tzw. złotym indeksem, czyli z największą liczbą punktów na egzaminie wstępnym.

Jak wyglądają takie egzaminy?

Trzeba przygotować kilka wierszy współczesnych, kilka klasycznych, piosenkę, pieśń ludową oraz dwa monologi prozą. To jest wymagane minimum. Egzaminy dzielą się na trzy etapy. Pierwszym jest tzw. odsiew. Opadają osoby bez potencjału. Wiem, że brzmi to dość brutalnie, ale przy takiej liczbie kandydatów i przy tak ograniczonej liczbie miejsc, jest to niezbędne. Na szczęście dla mnie, nie każdy może zostać aktorem.

Drugi etap jest zbliżony formułą do pierwszego, z tym że przy pierwszym etapie komisja egzaminacyjna jest czteroosobowa, a przy drugim już dziewięcioosobowa. Zdarza się, że przewodniczący komisji prosi np. o inną od naszej interpretację tekstu. Chcą sprawdzić, czy kandydat jest elastyczny.

Trzeci etap to już kilkudniowy maraton. Dociera do niego około 70 osób. Przechodzi się przez komisję logopedyczną, muzyczną, ruchową, taneczną, teoretyczną. Sprawdzane są umiejętności aktorskie i zakres możliwości, jakie posiada kandydat oraz przygotowuje się piosenkę z akompaniamentem. W końcu staje się przed ostatnią komisją, tzw. finałową i prezentuje się piosenkę oraz teksty. W tej komisji zasiada top of the top Akademii: dziekan, rektor, najważniejsi profesorowie oraz przyszły opiekun roku. Wreszcie, po niemal dwóch tygodniach, kandydat dostaje odpowiedź, czy został przyjęty do mekki aktorstwa, czy musi próbować za rok.

Zawsze chciałeś zostać aktorem?

W szkole zupełnie nie. Pamiętam, że w dzieciństwie po prostu miałem marzenie, aby robić coś, co będzie sprawiało mi radość. Lubiłem oglądać filmy. Często spotykałem się z moim kolegą Robertem z Bożacina i oglądaliśmy po kilka filmów jednego dnia. Ale o aktorstwie nie myślałem. Na szczęście nauczyciele dostrzegli we mnie pewien potencjał. W liceum moja wychowawczyni Agnieszka Kozłowska oraz pani Katarzyna Ochman kilka razy mi podpowiadały, żebym wstąpił do kółka teatralnego, ale nie chciałem. Możliwość była, bo w

ZSP nr 1 w Krotoszynie - w popularnej „Ceramie”- było coś na wzór spotkań naukowych, koła teatralnego. Nauczyciele wykorzystywali moją energię i obsadzali mnie w różnych przedstawieniach szkolnych. Mimo że nie należałem do kółka. Wolałem być takim freelancerem. Kiedy pojawiło się pytanie, czy nie spróbować aktorstwa, sam podjąłem decyzję, jak poczułem, że tego naprawdę chcę. Nie lubiłem i do dziś tak mam, że nie przepadam za sytuacją, w której ktoś wyznacza mi jakąś ścieżkę. Sam chcę ją sobie torować. W tym zawodzie trzeba mieć dużo charakteru i oryginalności, bo inaczej zginie się w tłumie.

Grasz tylko w teatrze?

Nie tylko. Teatr, film, radio, dubbing filmowy i animowany. Wszystko właściwie w jednym czasie, ale są oczywiście większe rzeczy, na które trzeba poświęcić więcej czasu. Dla mnie to obecnie teatr, który wypełnia większość mojego życia zawodowego. Teraz pracuję nad sztuką *Śmierć Dantona* Georga Büchner w reżyserii Barbary Wysockiej. Premiera odbędzie się 3 lutego 2018 r. w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Przy tylu próbach i spektaklach masz jakiś czas wolny?

Każdą wolną chwilę staram się spędzać z rodziną. Wtedy głównie podróżujemy, im dalej tym lepiej.

Często odwiedzasz Bożacin?

Niestety nie. Praca w teatrze jest na tyle absorbująca, że nie pozwala na wiele wolnego czasu. Wakacje, a nawet weekendowe wypadki rzadko wchodzą w grę.

Czy praca daje ci satysfakcję?

Trzeba pamiętać, że robimy to dla ludzi. Gdyby publiczność nie chciała oglądać filmów, chodzić do teatru i słuchać audycji radiowych, to po co mielibyśmy to robić? To ludzie nas tworzą. Dla nich jesteśmy, więc jeżeli publiczność jest usatysfakcjonowana, to my również.

Ile godzin zajmuje ci nauka roli?

W teatrze na nauczenie się tekstu jest około trzech tygodni, od zakończenia prób czytanych. Przez następne tygodnie tworzy się spektakl, sytuacje i postać. W filmie również są próby przed wejściem na plan, ale jest na to zwykle tylko kilka dni. W radiu jest podobnie. Za to w dubbingu jest to *a vista*, czyli pierwszy raz spotykasz się z tekstem i postacią w studiu nagraniowym.

W jaką rolę wolisz się wcielać: dobrą czy złą?

Złe osobowości najczęściej są ciekawsze dla widza i dla aktora, ale nie jest to regułą. Wszystko zależy od scenariusza, reżysera i kolegów na scenie, czy na planie. Istotne jest, żeby utożsamić się z postacią, polubić ją i wtedy mamy przyjemność w graniu.

Co pomaga ci w aktorstwie?

Intuicja i dużo pracy. Bez pracy w żadnym zawodzie nie ma postępu, nie ma sukcesu. Intuicja jest niezbędna. Jeżeli ją posiadasz, wykonujesz zadania postawione przez reżysera niemal automatycznie i wtedy trafiasz w punkt. Czasami mówię, że aktor nie musi być inteligentny. Aktor powinien umieć zadać odpowiednie pytania reżyserowi, ale do tego inteligencja się oczywiście przydaje.

W jakich filmach i spektaklach grasz obecnie?

Oprócz wspomnianego spektaklu w Teatrze Narodowym, nad którym teraz pracuję, gram tam jeszcze w *Opowieści zimowej* w reż. Marcina Hycnara oraz *Kordianie* w reż. Jana Englerta. W Teatrze Narodowym jestem zatrudniony na etat, więc czeka mnie jeszcze kilka pięknych produkcji. Przede mną film *Miłość jest wszystkim* w reż. Michała Kwiecińskiego z gwiazdorską obsadą. Premiera odbędzie się jesienią przyszłego roku. W Teatrze Polonia mam przyjemność grać *Na czworakach* reż. Jerzy Stuhr. Z teatrem KTO podróżujemy po świecie ze spektaklem *Ślepcy* w reż. Jerzego Zonia. Pojawiam się czasami epizodycznie również w serialach. Do tego jeszcze radio i dubbing. Mam jeszcze kilka niepotwierdzonych propozycji, ale wolę nie zapeszać.

Z kim chciałbyś zagrać?

Jest długa lista. Z wieloma cenionymi artystami pracowałem i pracuję na stałe. Ten „światek” aktorski jest na tyle mały, że mogę się spotkać prawie z każdym. Bardziej intrygujące jest to, co wydaje się niedostępne, np. chciałbym zrobić wspólny film z Matthew McConaughey.

Którą z ról wspominasz najmilej?

Z każdą wiążą się inne emocje i wspomnienia. Lepsze lub gorsze, co nie oznacza, że gorsze nie są dobre. Jedna z definicji aktorstwa, której nauczył mnie profesor Jan Englert, mówi, że gdy w pracy nad spektaklem lub filmem idzie zbyt łatwo, musi się zapalić czerwona lampka. Łatwiej nie znaczy wcale lepiej - wprost przeciwnie. Z wielu rzeczy jestem dumny, ale mam bardzo ambitne cele, które na teraz nie są w moim zasięgu, a jeżeli są, to w dalekiej perspektywie. Także biorę się do pracy.

Pytała Dagmara Wachowiak